



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 23 marca 1952

Nr 12

Ks. K. Michalski

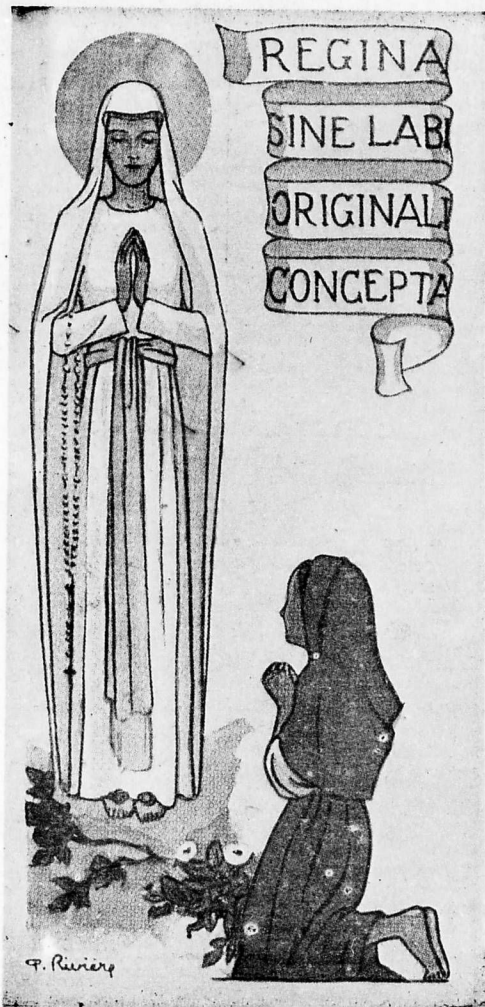
DUSZĘ DAĆ

Przykazanie nowe wygłosił Chrystus między dwoma ołtarzami, między Wieczernikiem a Gólgotą. W Wieczerniku już był zakonsekrował dwunastu kapłanów, składając w ich ręce władzę nad Swoim ciałem w słowach: To czyńcie na moją pamiątkę. Między jednym a drugim ołtarzem istnieje wewnętrzny głęboki związek. W Wieczerniku oddał swe Ciało i Krew pod postacią chleba i wina na nieustającą ofiarę swemu Ojcu, ale czekała Go jeszcze Gólgota, gdzie jako ofiara i ołtarz zarazem, miał zawisnąć między niebem a ziemią, a raczej między Ojcem a swymi grzesznymi braćmi.

By wniknąć w atmosferę w jakiej: zrodziło się nowe przykazanie, weźmy w rękę Ewangelię, św. Jana i czytamy razem tej rozdział 13 i 14, bo tylko w ten sposób przeżyjemy razem temperaturę ducha, jaka wypełnia Wieczernik i skontrolujemy myśli, które tu wypowiem. Rozpoczyna się wszystko od sceny umywania nóg, a potem odzywa się jako bolesny zgrzyt głos o zdradzie Judasza: zdrada ucznia wywołała w duszy Chrystusowej najcięższe słowa, jakie na ziemi wygłoszono o miłości. Zanim rozpocznie swą mowę pożegnalną, odzywa się Chrystus po raz pierwszy do Apostołów, jako do zakonsekrowanych kapłanów. Przykazanie nowe daje wam, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiowałem (św. Jan, XIII 34). Myśl Pana jakos intuicyjnie i wlot uchwylił św. Piotr, jakos zrozumiał, że tu chodzi o największe przykazanie i o największą w świecie ofiarę i dlatego w duchu nowego przykazania odzywa się: Duszę swoją za ciebie położę (XIII, 37). Rozpoczyna się mowa pożegnalna Jezusa Chrystusa. Jeszcze nie dozeł do tej połowy, a już wraca do przykazania, które ma stać się konstytucją Jego Kościoła, Jego Królestwa. Przed chwilą nazywał to przykazanie nowym, tu nazywa je swoim własnym. To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiowałem. Większe nad tę miłości nikt nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich (św. Jan XV, 12, 13). Oznaka i cechą zasadniczą jego miłości będzie to, że duszę swoją położy za braci swoich nie jakkolwiek bądź, lecz po kapłańsku. On, jako Arcykapłan położy duszę swoją za braci na Gólgocie a potem przyjdzie kolej na innych, na Apostołów, których zakonsekrował w Wieczerniku.

Po trzykroć kapłańskim jest nowe i Chrystusowe przykazanie miłości: raz dlatego, że zrodziło się między dwoma ołtarzami, drugi raz dlatego, że je ogłosił Chrystus jako Arcykapłan Nowego Testamentu i Sam po raz pierwszy je spełnił na Gólgocie aż do ostatniej kropli Swego życia — po trzecie dlatego, że je skierowano do kapłana, a nie do kogo innego. Żadna siła nie zdoła już oddzielić nowego przykazania miłości od ofiarnego kapłaństwa, gdyż jedno i drugie zrodziło się między ołtarzem Wieczernika a Gólgotą.

Mogło by się zdawać, że wskutek tego zacieśniamy bardzo zakres tych, których to przykazanie ma obowiązywać. Tak mogło by się zdawać, ale tak bynajmniej nie jest, jak to wynika z nauki Kościoła o charakterze sakramentalnym. Trzy sakramenty wyciskają



KROLOWO BEZ ZMAZY PIERWORODNEJ POCZĘTA

na duszy przyjmującej je osoby stygmat, który przez całą swą ontologiczną rzeczywistość odzywa się w sumieniu każdego: jesteś kapłanem. Jesteś kapłanem — odzywa się zarówno charakter chrztu św., bierzmowania i prezbiteriatu, a odpowiedź na ten głos bywa ze strony człowieka niemniej ofiarni niż odpowiedź św. Piotra w Wieczniku: Duszę swoją za ciebie położę. Co św. Piotr powie w pierwszej swej encyklice o powszechnym i świętym kapłaństwie wiernych, jest tylko echem słów, które powiedział w Wieczniku, dostrzegając intuicyjnie samą istotę kapłańskiego i powszechnego przykazania: Duszę moją za ciebie położę. Ktokolwiek posiada w swej duszy stygmat chrztu św., uczestniczy w arcykapłaństwie Chrystusowym i jak Chrystus ma ofiarne dawać duszę za braci swoich.

Charakter sakramentalny nie tylko wola przez całą swą istotę: jesteś kapłanem ale dodaje do tego pytanie: Duszę swoją za? Dodaje to pytanie bo tak nakazuje nowe Chrystusowe i kapłańskie przykazanie miłości. Charakter chrztu św. podobia się przez nową jakość w sakramencie bierzmowania, a jeszcze bardziej w sakramencie prezbiteriatu, kiedy się otrzymuje władzę nad ciałem Chrystusowym. Jeszcze trzeci idzie głos, który wola o łaskę uświęcającą, i żeli by jej nie było w duszy naznaczonej stygmatami. Przez pierwszeństwo natury wypredza charakter łaski uświęcającej, a jeżeli nawet łaska znika, to on jednak zostaje, by całą swą istotą znowu wolać, wolać o nią, o łaskę i tę miłość, która z łaską organicznie się łączy.

Nowe przykazanie miłości jest trudne bo każde duszę, którą człowiek mimo wszystko bardzo kocha i nie łatwo ją naraża. To też ożwiolenie naznaczone stygmatami sakramentalnymi nie tylko otrzymał nowe, trudne przykazanie miłości, lecz i siłę do jego spełnienia. Siła ta jest oną miłości, którą Bóg wprowadza w naszą duszę jako czynnik dynamiczny tak, iż w podziwie nad procesem przeobrażającym całe wnętrze człowieka, odzywa się św. Paweł: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam został dany” (Rzym. V 5). Przykazanie nowe dały przez całą swą treść do tego, żeby w ludzkiej duszy spełnił się cud związany z charakterem sakramentalnym: dały do tego, żeby się tam zapaliła nowa siła, nowy czynnik dynamiczny, który jakoby nowa dusza i płomień, zarazem ogarnia sobą wszystkie wrodzone i nabyte zdolności ludzkie. Nigdzie indziej nie występuje tak jasno związek między przykazaniem, jako nakazem z cnotą, jako celem przykazania, jak wtemczas, kiedy chodzi o miłość.

Nowa kapłańska miłość, każde duszę swoją dać i stać się dziwnego, że stała się wśród ludzkości źródłem ofiarne i twórczej pracy. Możemy James'owi czynić rozmaite zarzuty kiedyśmy przeczytali jego książkę: „O rozmaitych przeżyć religijnych”, ale daliśmy w końcu niemal wszystko, gdy w duszy i w uszach pobrzmiewać nam będą zawsze nieranomiane niemiłe zdania jakie nam wypowiedział o twórczej roli chrześcijańskiej miłości na ziemi. Przez tę siłę, jaką święci w sobie noszą, rozbudniają cnoty, które dotychczas należały tylko do świata niewidzialności. Dla chrześcijanina, dusza każdego człowieka jest czymś świętym i dlatego o żadnej duszy nigdy nie zwątpi, nigdy nie zawrókuje, że jest niegodną nowej miłości. Miłość, jako pierwiastek dynamiczny w duszach świętych przyniosła światu nowe wartości i rozbudziła pragnienie jeszcze innych, jeszcze daższych. Zdawać by się mo-

gło, że taki pochód w górę, przez — miłość na ziemi, na której rodzi się grzech i troska o dobra materialne, jest zwichła chimera, a jednak tak nie jest, bo chodziło tylko o to, żeby ktoś zaczął działać w imię nowej miłości, a wrogowie staną się jego przyjaciółmi, i ziemiska chytrność stanie się wśród ludzi czymś zupełnie zbędnym. Takie słowa zachwytu dla chrześcijańskiej twórczej miłości znalazł ten człowiek, który spośród filozofów chyba najszerzej, otwarł oczy na pragmaty, na czyn. W jednych z tych jeszcze światłach okazało się nam role chrześcijańskiej miłości, skoro zwróciliśmy uwagę na procesy sublimacji, uwznioślenia, jakie się przez miłość w duszy ludzkiej dokonują.

(Polonia Sacra 1950 r., Zeszyt 3—4)

Przeczytaj i zastanów się...

„Chcę sprawować miłosierdzie w imieniu Boga, jako jego narzędzie, strzec się należy wszelkiej wyniosłości, tak boleśnie odczuwanej przez tych, którzy muszą się do cudzej łitości zwracać. Jest to szczególnie ważne, gdy ma się do czynienia już nie tylko z biedą materialną, lecz moralną, stokroć gorszą od tamtej, ale też o wiele więcej zasługującą na współczucie, bo narazającą na utratę zbawienia wiecznego. Wiemy zresztą dobrze, że bardzo często ngda moralna w materialnej ma swe źródło. Jak wielkie bogactwa tak i zupełny brak środków do życia przedstawiają dla życia duchowego wielkie niebezpieczeństwo, i odwracając się od kogoś bez miłosierdzia dlatego, że żyjąc w krótkim miłosierdziu, prowadzić życie niegodziwe, bytł niedostatku, prowadzi życie niegodziwe, bytłby ciężko taintnie przeciw miłosierdziu bożemu. Przynależność o złąkanej owcy wręcz czegoś innego od nas żąda...”

„Tajemnica miłosierdzia Bożego”.

O. Jacek Woroniecki O. P.

Zasady wiary

O czi Świtych Pańskich

Kościół katolicki uczy, że jest sprawiedliwą i zbawiającą rzeczą czioci i wzywać wstawienictwa Świtych Pańskich u Boga.

Jakich mamy Świtych?

Wśród Świtych Pańskich czioci Apostołów i Męczenników, wyznawców i dziewice a ponad wszystkich

Królowe Wszystkich Świtych

Najświętszą Maryję Pannę.

Wśród świtych Pańskich jest wielka liczba polskich świtych i błogosławionych: św. Wojciech i św. Stanisław biskup, św. Stanisław Kostka, św. Jacek, św. Jadwiga ślaska, św. Jan Kanty i wielu innych.

Na chrzcie św. otrzymujemy imię świętego lub świtych, którzy stają się naszymi patronami.

Dla czego czioci Świtych Pańskich?

Ze względu na Boga, którego są najlepszymi przyjaciółmi i z Jego woli. Świty Pańscy są Bogu szczególnie bliscy. Oni bowiem potrafil, dzięki osobistemu wyreczeniu się i najwyższej heroicznej miłości, stać się w pełni swych zasług dziećmi Bożymi. Z tej też przyczyny zwracamy się do Świtych w różnych potrzebach z nadzieją, że Pan Bóg ich modlitwy łatwiej wysłucha niż grzeszników. Wskazuje nam tę drogę i Pismo św. „Gdyś się modlił z płaczem, jam ofiarował twoją modlitwę Panu.” (Tob. 12, 12). Szczególnej opiece zwykliśmy się polecać: św. Józefowi, św. Antoniemu, św. Teresie, św. Barbarze, świętym Patronom itp.

Czioci ponadto obrazy i relikwie Świtych, jako wizerunki i szcztaki najmilszych dzieci Bożych.

Cześć Matki Boskiej.

Największą cześć spośród Świtych oddajemy Najśw. Maryji Pannie, Matce Zbawiciela świata. „Albowiem otdąd błogosławioną zwać mi będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który można jest i święte Imię Jego” (Łuk. 1, 47).

Czioci i wzywamy Matkę Boską, jako Uzdrowienie chorych, Ucieczkę grzeszników, Poczyszcicielkę strapiionych, Wspomożenie wiernych, jako Pośredniczkę łask Bożych.

„Pomnij o najmiłsierniejsza Panno Maryjo, że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek, co się pod Twoją obronę uciekał, o Twoje wstawienictwo bgał i zebrał wspomnienia Twego, od Ciebie był opuszczony.” (Modlitwa św. Bernarda).

Modł się za nami, święta Boża Rodzicielko.

Abysmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych:

Czwarta niedziela postu

Evangelia św. Jana (6, 1-15)

W on czas: Przeprowadził się Jezus na drugi brzeg morza Galilejskiego, to jest Tiberiaskiego. I cza za Nim rzessa wielka, gdyż widzieli cudo, które on uczynił nad tymi, co byli nimoczą słoteni. Jezus zaś ustąpił na górę i tam usiadł z uczniami swoimi. Nadechłodziła właśnie Pascha, arcyzłotostę żydowska.

A gdy Jezus podniósł oczy i ujrzał, iż rzessa bardzo wielka ku Niemu nadechłodziła, rzecze do Filipa: „Skąd zakupimy chleba, by ci po wystać na próbe; sam bowiem udrził”, co miał uczynić. Filip Mu odrzekł: „Za duteście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymać”. Odzywa się doń Andrzej, jeden z uczniew Jego, brat Symona Piotra: „Jest tu jedno raczole, które ma pięć cił bów je zmie nych i dwie ryby, lecz róż to znaczy na tylu?” Jezus jednak rzeczek: „Nacicie ludziami uścisć”. Na niejczu są czym było dużo trawy: — poro: ładali się wtęc mężczyźni, w lizleli oboi: pięć tysięcy. Jezus zaś udrził chleba, a ziożycyż dzieki, rozdził siłczącym; podobnie i z ryb, ile kto chiał. A gdy się nasyćili, rzecze do uczniów swych: „Zbierzcie pozostałe ulotki, aby nie zginęły”. Zebrałi przeto, i z pięciu chlebow i pięć nnych napelnili dwanaście koszyów ulotkami, które pozostały po tych, co jedli. A ludzie owoi, co patrzyli na cud który Je-us zidział, mówili: „Ten jest naprawdę Prorokiem, który ma przysić na świat. Jezus tedy, widzo, że mieliśmy przysić, by porwał Go i obrzynał Go królem, usunął się znowu na górę sam jeden.

Maria Jelińska

Życie upływa

Życie upływa jak morska fala
Co się od brzegu coraz oddala
A zaraz druga za nią nadpływa
I swym natarciem tamtą pokrywa.

Tak biegań nasze żywota chwile
Jiż w naszym życiu przeszło ich tyle
Któż je policzy na wieczność całą
Czy zyskiem będą? Stracą czy chwały?

O dobry Boże, Ojciec nasz w niebie
Wzrok nasz podnieś z ziemi do Ciebie
O daj nam siłę — łask Twoich zdroje
O to prosimy — my dzieci Twoje.

Bo tak pragniemy życie swe całe
Na Twoim Boską przemienić chwałę
Niech każda chwila — jak perła cenna
U stóp Twoich leży — wartość niezmierną.

Relikwie bł. Piusa X wystawione na widok publiczny w Bazylce św. Piotra w Rzymie

W trzecią niedzielę lutego (17 II.) relikwie niedawno wyniesione na ołtarze bł. Piusa X zostały uroczystie przeniesione do Bazylki św. Piotra w Rzymie i wystawione na widok publiczny.

Przeniesienie odbyło się uroczysto przy licznych udziałach kardynałów biskupów oraz różnych urzędników Kurii Rzymskiej.

Trumny z relikwiami umieszczono na specjalnie zdrukowanym ołtarzu z białego marmuru, przy której dotąd zauważyć można licznych pielgrzymów. (B)

Nasz chleb powszedni

Evangelia czwartej niedzieli Wielkiego Postu opowiada o tym, jak w cudowny sposób Pan Jezus nakarmił kilkutyśiczną rzeszę chlebem, pokarmem dla ciała ludzkiego. Ten cud rozmnożenia chleba uczynił Pan Jezus w przeddzień obecnego ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Chrystusowi Panu, Zbawicielowi świata chodziło przede wszystkim o zbawienie i dobro dusz ludzkich. Dlatego pomyślał i ustanowił pokarm dla dusz. Z woli Pana pokarmem tym jest „chleb, który z nieba zstąpił”, jest Ciało i Krew Pańska czyli Komunia św. Komunia św. z woli Pana Jezusa i wskazań Jego Kościoła ma być chlebem powszednim naszych dusz.

Sam Zbawiciel nakazał nam przystępować do Komunii św. Na drugi dzień po cudzie rozmnożenia chleba powiedział niedwuznacznie. „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśliście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie” (J. 6, 54). Evangelia nie mówi, jak często mamy przystępować do Komunii św. Z tego, iż P. Jezus Komunię św. nazywa chlebem, manną, wnioskować można, że życzeniem Zbawcy było, aby Komunię św. przyjmowano często, a nawet codziennie.

Tak rozumieć słowa Pańskie chrześcijanie pierwszych wieków i codziennie obok chleba powszedniego dla ciała spożywali i chleb dla duszy. Dzieje Apostolskie mówią o nich: „Co dzień też przebywając jednomyślnie i łamiąc chleb pożywiali pokarm z radością i w prostocie serca... I trwali w nauce apostoelskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach” (2, 46, 42). Z narażeniem siły spieszili do stołu Pańskiego.

Ojcowie Kościoła, świadkowie tego, co było od początku, gorąco polecają codzienną Komunię św. Św. Cyprjan mówi: „Chrystus niech będzie naszym codziennym chlebem; prosimy, aby nam codziennie udzielano tego Chleba, a jymy nie zostali odłączeni od Ciała Chrystusowego”.

W IV wieku św. Jan Złotousty stronił od Stołu Pańskiego nazywa „brzydkim nałogiem”.

Św. Ambroży napomina: „Tu — u stołu Pańskiego — jest nasz chleb powszedni. Dlaczego przyjmujesz Go tak rzadko? Przyjmij codziennie to, co ci codziennie przynosi korzyść. Żyj tak, byś mógł codziennie przyjmować”.

W owych czasach wiosny chrześcijaństwa nie było przepisów przynagających do przystępowania do Komunii św. Dopiero w wiekach późniejszych, gdy ostry zapal religijny, a obojętność i zimnota opanowała serca bardzo wielu ludzi, trzeba było na IV soborze Laterańskim w 1215 r. wyznaczyć ostatecznie granicę, której katolików, dać im jeszcze jakieś takie oznaki życia religijnego, bez grzechu przekroczyć nie wolno. Nigdy jednak Kościół nie przestał napominać, zachęcać do częstej Komunii św. Daje temu wyraz i prawo kościelne, bo w kan. 863 tak mówi: „Należy zachęcać wiernych, aby często a nawet codziennie pokrzepiali się chlebem eucharystycznym według zasad podanych przez Stolicę Apostolską; aby uczestniczyli Mszy św. należyte usposobieni przyjmowali Komunię św. nie tylko duchowo, lecz i sakramentalnie”.

Duszpasterze wierni wskazaniem swego Mistrza i Matki Kościoła nie przestają wzywać do Stołu Pańskiego, pouczają, by Komunia św. była nie jakąś odświętną uczcą, ale powszednim chlebem.

Niestety, wielu jest zwłaszcza w świecie męskim takich, którzy zamykają uszy na to wołanie i sami swoje dusze skazują na głodówkę, na niedożywienie, a co za tym idzie — na marną tylko roślinę.

Okres Wielkiego Postu, okres pokuty, refleksji, zadumy: czas zerwać z grzechem, nawrócić do Boga, poćwiczyć się z Nim przez Sakrament Pokuty, spełnić przepis prawa Kościelnego o Komunii św. wielkanocnej!

Pan Jezus nakarmił paru bochenkami chleba olbrzymią rzeszę ludzi na puszczy. On wszechmocny, mądry, wynalazł sposób, aby karmić codziennie nieśmiertelne dusze ludzkie.

Zrozumiećmy pragnienia i wolę naszego Zbawcy! Niech w tym roku, w tym okresie nikogo nie braknie u spowiedzi wielkanocnej, u Stołu Pańskiego! Kto dawał minimum i tylko w okresie wielkanocnym przyjmował Komunię św., niech uczyni krok naprzód i przystępuje co trzy miesiące; gorliwi niech zjawiają się u stołu Pańskiego co miesiąc, co tydzień — zwłaszcza w niedzielę. Niech nie zabraknie w każdej parafii i dusz bardzo gorliwych, które codziennie z Komunii św. będą czerpać siłę i moc do coraz lepszego wypełnienia swych obowiązków.

Ks. Musiel Fr.

Ostatnia droga Ordynariusza diecezji gorzowskiej

Rozlekaly się dzwony świątyni gorzowskich. Biją w tony żałobne, niosąc w rozległe tereny diecezji wieść nad wyraz bolesną, iż Ordynariusz Ks. Pralat Tadeusz Załuckowski odbywa ostatnią drogę na ziemi. Tę drogę na spoczynek wiekiasty, ku ostatecznej mogile, w której spocznie aż do dnia Bożego Sądu, na który zbudzą wszystkich zmarłych archaniołskie trąby.

Rozlekaly się dzwony... Najgłośniej, najpotężniej płaczą dzwony starej katedry w środku miasta. Gdzieś dalej dolatują echa dzwonów Św. Krzyża i Chrystusa Króla. Dzwonią dzwony żałobnie i długo.

Zgasił Panu, zaopatrzony Świętymi Sakramentami, dnia 19 lutego br. o godz. 22.40 na skutek nagłej, kilkudniowej bardzo ciężkiej choroby. Wielkie ostatnie cierpienie znosił z wielką rezygnacją i enokojem, gwałtownymi oczyma zapatrzony w wieczność. W kilka godzin przed śmiercią otrzymał telegram od Najdostojniejszego Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego z prymasowskim błogosławieństwem dla cierpiącego współbrata.

Uroczystości pogrzebowe śp. Ks. Pralata Tadeusza Załuckowskiego rozpoczęły się już w piątek dnia 22 lutego br. o godz. 17 eksportacją zwłok z siedziby Ordynariusza diecezji przy ul. 30 Stycznia Nr 1 do katedry gorzowskiej.

Na wieść o śmierci Ordynariusza przez wszystkie dni do siedziby Ordynariusza płyną fale ludzi gdzie po złożeniu zwłok do trumny można je oglądać i oddać modlitewną usługę. Zmarłemu do Pana Niebiosa, aby okazał nieprzebrane miłosierdzie Swoje nad duszą tego, który z Jego świętej woli kierował nawą diecezji, wiodąc ją ku Bogu. Długo przed godziną eksportacji zwłok do katedry masy ludzkie w skupieniu żałobnym czekały na początek religijnych obrzędów żałobnych. Przed domem żałoby pojawiają się klerycy Gorzowskiego Seminarium Duchownego ubrani w białe komże. Jest ich wielka liczba do dwustu, a może i więcej. Ustawiają się w dwa długie jasne białe komże szeregi.

Zwolina jawi się coraz więcej księży. Są wszyscy z Gorzowa, wielu przybyło z po-

bliższych parafii. Inni w wielkiej liczbie ze wszystkich stron diecezji zjawiają się na dzień pogrzebu.

Na uroczystości pogrzebowe Ordynariusza diecezji przybyło do Gorzowa wielu Dostojnych Gości z różnych stron Polski. Jest ks. Arcybiskup Eugeniusz Ba-



Sp. Ks. Pralat Załuckowski Tadeusz

ziek z Krakowa. Jest ks. Biskup Jedwabski z Poznania, występujący w charakterze delegata Najdostojniejszego Ks. Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. Widać ks. Pralata Kobierzyckiego, Ordynariusza Opola, ks. Pralata Cymanowskiego, Ordynariusza Gdańska, Ks. Pralata Marchewkę z Częstochowy, jako delegata Kurii Częstochowskiej, ks. Kanonika Hiplecha, delegata Ordynariusza Olsztyńskiego. Są delegaci innych Kurii i przedstawiciele naczelnych władz różnych zakonów w Polsce.

Punktualnie o godz. 17-tej rozpoczynają się żałobne modły przy zwłokach śp. Ordynariusza. Konkord żałobny wiodą ku katedrze Ks. Arcybiskup Baziak i Ks. Biskup Jedwabski.

Pochód żałobny wyciąga się długą linią ulicami ku Katedrze. Jest na co spojrzeć. Setki białych komż duchowieństwa diecezji, wyciągniętych w dwu długich szeregach przykuwa oczy bardzo licznych uczestników świeckich żałobnego pochodu. Z setek pierś płynie ku Bogu równa a mocna melodia żałobnych modłów Kościoła św., wiodącogo na spoczynek tych, co odchodzą z tej ziemi na spoczynek wieczny do Boga. Żałobne słowa psalmu „Miserere”, odpiewane przez duchowieństwo brzmi potężnie. Czuje się w melodii tego psalmu ból za tym, którego się żegna, mocarną wiarą w miłosierdzie Boże i ufność bez granic, że dobroć i miłość Boga okaże miłosierdzie.

Liczne wieńce poprzedzają trumnę, niesioną na ramionach kleryków Wyższego Seminarium Duchownego. Za trumną idzie w żałobie grono krewnych śp. ks. Pralata.

Katedra odwołana jest rzęsiste. Zwłoki śp. ks. Pralata Załuckowskiego układa się na wysoko umieszczonym katafalku.

Księża Biskupi Pralaci, Przedstawiciele obcych diecezji i miejscowe duchowieństwo zajmują prezbiterium. Część kleryków ustawia się w długim szpalarze w pobliżu katafalku, reszta kleryków zajmuje chór katedralny. Stara, gorzowska katedra nabita ludzką ciżbą.

Rozpoczynają się żałobne modły w świątyni. Liturgiczne śpiewy brzmią przejmująco. Słowa psalmów żałobnych, wykonanych przez kapłanów a nade wszystko przez Alumnów Seminarium uderzają w wielkie sklepienia gótyckiej katedry potęgą śpiewnej modlitwy Kościoła.

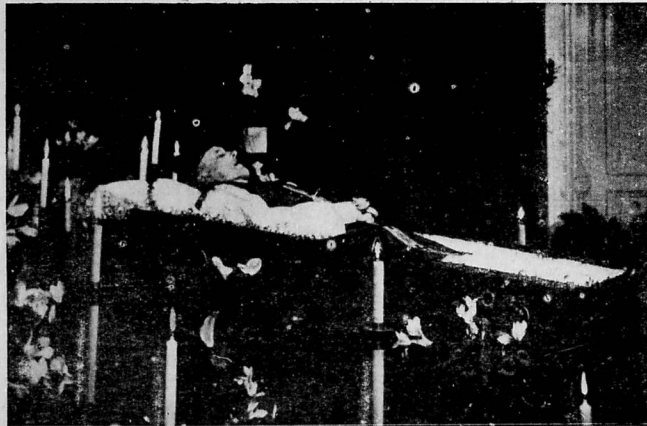
Tłumy ludzkie wsłuchane i przejęte pięknem modlitwy.

Nazajutrz, w sobotę, dnia 23 lutego br. o godzinie 9 rano nabożeństwo pogrzebowe rozpoczyna się odpiewaniem żałobnych wili. Duchowieństwo jest jeszcze więcej niż wczoraj. Przybyli wszyscy księża diekani diecezji gorzowskiej, przybyło wielu kapłanów nawet z najeblniejszych stron diecezji. Dla oddania ostatniej przysługi zmarłemu Ordynariuszowi diecezji przyjechało wiele ośró zakonnych.

Żałobną Mszę św. za duszę śp. Pralata celebrował w uroczystej asyście Ks. Biskup Jedwabski.

Na ambonę wstępuje Ordynariusz Opola, Ks. Pralat Kobierzycki. Mówi prosto z serca. Kreśli pokrótce życie śp. zmarłego Pralata Załuckowskiego. Ordynariusz gorzowski diecezji, któremu oddajemy ostatnią przysługę, pochodził z rodziny nauczycielskiej. Urodził się w Sorokach, pow. Kołomyja, dnia 13. 3. 1901. Na kapłana wyświęcony w diecezji lwowskiej 29 czerwca 1924 roku. Ociecie jego życia zszalała na duszę z pełnym oddaniem pracującą na tak niemiernie ważnym posterunku pracy jak szkoła. W pracy swej nie szukał tylko chleba, on, będąc z powołania nauczycielem, oddał się całej ofiarnej, wychowawczej pracy wśród dzieci.

Syn wpatrywał się w pracę Ojca. W duży jego już za młodych lat rozdziło się pragnienie poświęcenia się pracy wychowaw-



owej, pracy ofiarnej dla drugich. Ale sięgał jeszcze dalej, jeszcze wyżej, aniżeli ojciec. W duszy młodego Tadeusza budziło się kapłańskie powołanie.

Z postępowaniem lat powołanie kłopotnie i utrudniało się. Młody student gimnazjalny często myślał o swej służbie w kapłaństwie. Po odbyciu służby wojskowej, kawalerzysta zrzucił mundur wojskowy, odpiął szabie a w jej miejsce bierze Pismo św. i Krzyż. Wstąpił do Seminarium Duchownego we Lwowie. Po odbyciu studiów teologicznych zostaje wyświęcony na kapłana 29 czerwca 1924 r.

Młody kapłan rokuje najlepsze nadzieje. Przełożeni znają jego zalety, toteż władze duchowne dla walorów jego niepospolitej duszy przeznaczają go na placówkę trudniejszą. Wszędzie pełni Bożą służbę z oddaniem się i gorącością ducha. Szczególnie ważnym walorem w jego duszności pracy była pogoda ducha, roztopność i dobroć która przez całe życie jest szczególniejszą cechą tej pięknej duszy.

Umiejętność zdobywania dusz dla Chrystusa w pełni blasku rozbiłszy na jednej z bardzo trudnych parafii, którą mu powierzono. Parafia ta niemal całkowicie odrwała się od Boga. Zdawało się, że kapłan katolicki nie ma w niej już nic do zrobienia. Zdawało się, że jest to placówka zupełnie stracona dla Kościoła. Władze duchowne długo szukały wśród księży diecezji człowieka, który by na tej placówce mógł jeszcze coś zrobić dla Chrystusowej wiary. Wybrały śp. zmarłego ks. Prałata. Wybór okazał się błogosławiony. Ludność parafii, która w pierwszych dniach odnosiła się jak najbardziej wrogo do proboszcza już po kilku dniach spokojnie patrzy na niego, a po stosunkowo niedługim czasie ta stracona dla Kościoła placówka, staje się jedną z najlepszych parafii w diecezji, w której ludność za swego ukochanego proboszcza gotowa byłaby skoczyć w ogień.

W uznaniu niepospolitych zdolności i wielkich zasług władze kościelne powierzają dzielnemu proboszczowi objazdy wielkomiejscowej parafii we Lwowie. I na niej dwoi się i troi aby powierzoną i duszę zawiść do Boga. Zdobywa bardzo prędko miłość ludzi, ogólne uznanie i szacunek.

Wybucha wojna, idzie bieda, nędza, cierpienia. Śp. Ks. Prałat Tadeusz Żaluzkowski staje się ociem dla najbardziej cierpiących i potrzebujących. Jego to pozostanie tajemnicą skąd brał fundusze na potrzeby licznej biedoty, która się mnożyła. Tysiące ludzi korzystało z jego pomocy. Tysiące ludzi znajdowało u niego wsparcie.

W r. 1946 znajduje się już na Ziemiach Odzyskanych. Ordynariusz diecezji gorzowskiej powierza mu odnowędziałną placówkę duszpasterską w Szczecinie. Zostaje proboszczem parafii św. Rodziny i dziekanem szczecińskim. Praca w Szczecinie jest chlubną kartą śp. zmarłego Prałata. Wielkimi zaletami ducha zyskuje miłość i uznanie wśród duchowieństwa swego dekanatu, a następnie staje się jednym z czołowych kapłanów diecezji gorzowskiej. Zyskuje także szacunek i uznanie wśród wiernych parafii. Po dniu dzień wspomina go wierni w Szczecinie z pełnym uznaniem, a wyjazd jego ze Szczecina przyjęli jako twardą konieczność. Jak wszędzie tak i w Szczecinie podbił ludzi dobrocią, miłosierdziem, uprzejmością i taktem.

W roku 1951 zostaje drugim Rzeczą już dobrze zorganizowanej diecezji. Ks. Pry-

mas oceniał Jego pracę na terenie Ordynariatu Gorzowskiego z pełnym uznaniem.

Swą pracę zyskał śp. zmarły Ordynariusz nie tylko uznanie Ks. Prymasa ale i kapłanów w diecezji oraz ludu wiernego.

Diecezja gorzowska nie łatwa do obsługi. Tereny wielkie a rozległe. Kapłanów mało. Trzeba wysiłku i trudu do pracy kierowniczej w gorzowskich warunkach Kościoła.



Duchowieństwo wnosi trumnę ze zwłokami na cmentarz

Ks. Prałat staje do pracy z wiarą w pomoc Najwyższego. Bez końca przemierza rozliczne szlaki diecezji zwiedzając dekanaty, parafie, zalecając najrozsądniejsze petycje sprawy. Jakże często nie spya po nocach, przemyslać w jaki sposób rozwiązać rodzaje ci. Ci którzy go widzieli z bliska w jego pracy, wiedzą jak ciężkie brzemie miał do dźwignia w kierowaniu życiem Kościoła na powierzonym sobie odcinku.

Kapłanów zdobył sobie sercem, taktem i tą życzliwością ojców, która pragnie każdego uczynić wedle jego woli.

Na trudnej posłudze kapłańskiej zdziarło się zdrowie. Katastrofa przyszła niespodziewanie. Zgwałt w ciągu kilku dni wśród straszliwych cierpień. Wiedział, że życie jego dogasa. Na śmierć przygotował się z wiarą. Jak spracowany sługa czekał na nagrodę Pańską za trud życia. Cierpienia znosił w cichości.

Zegnamy go jak ojca, który odszedł od dzieci. Żal osieroconej diecezji głęboki. Smutek jej wielki. Odszedł kapłan wielki, który w dniach swoich podobał się Panu.

Pamięć o nim żyć będzie długo w sercach ludu wiernego i osieroconej diecezji."

Zapisał Ewangelie św. o Chrystusie Panu, że przeszedł przez ziemię dobrze czyniąc. Zapatrzony w Nauczyciela, któremu w służbie życie oddał. Ksiądz Prałat Żaluzkowski starał się czynić w swym życiu jak najwięcej dobrego. Ciepła jego serca doznawało wielu potrzebujących, których by-

ło miało w trudnych czasach wojennych i powojennych. Ciepło jego serca szczególnie odnosiło się do działwy.

Jakżeż bardzo znamienitym dla charakterystyki tego Kapłana jest fakt, który okazał się w całej wyrazistości po śmierci, że majątek jego to właściwie tylko najpotrzebniejsze rzeczy do życia.

Najpiękniejszą pochwałą dla człowieka, nie mającą równego sobie, jest, gdy bliźni o nim mówią, że był dobry. Śp. Zmarły Ordynariuszowi Diecezji Gorzowskiej wszędzie, gdzie pracował, aż do ostatnich dni, wydał świadectwo, że był dobry.

I dlatego zostawił taki głęboki żal za swoją Osobą.

Po pięknym kazaniu Ks. Prałata Kobięzkiego odbył się dalsze liturgiczne modły przy katafalku, po czym kondukt żałobny ruszył ku cmentarzowi przy ul. Warszawskiej.

Wśród dostojnych gości żałobnego obchodu widzimy w pochodzie na cmentarz przewodniczącego Prezydium WRN z Zielonej Góry i Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej z Gorzowa p. Polusa.

Zwłoki śp. Ordynariusza złożono w grobowcu obok którego wymurowano grobowiec drugi, gdyż życzeniem zmarłego było, by obok niego złożyć ciało jego zmarłej matki, pochowanej w Szczecinie.

Z uczuciem pełnym szczerego bólu opuścili uczestnicy żałobnego obrzędu cmentarz przy ul. Warszawskiej. Został na nim człowiek, zasłużony. Został kapłan Boży, z pełnym oddaniem pełniący służbę zwróconą mu przez Kościół i przez Boga. Został na nim pierwszy zmarły w diecezji gorzowskiej Ordynariusz.

Odszedł po nagrodę do Boga. Mógł o sobie powiedzieć owe Pawłowe słowa „potykaniem dobrym potykałem się, zawodu dopełniłem, wiary dochowałem. Na koniec coś mi zostaje, jeśli nie wieniec sprawiedliwych, nagroda, którą da Bóg tym, którzy Go miłują."

Aby gorliwemu w posłudze Pańskiej i w posłudze Diecezji Kapłanowi okazać wdzięczność za trud jego życia i pracę dla Diecezji, wnieśmy nasze dłonie ku Bogu, a w błagalnych modłach prosimy Pana Zastępów, by nieprzebrannym Swoim miłosierdziem raczył uzupełnić to, co nie dostawa ludzkiem czynom, choćby z najgorliwszych poczynił początek swój brały.

Modlmy się za niego o pokój duszy śp. Ordynariusza. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie. Niechaj się z Tobą serce jego raduje, a radość jego niechaj trwa na wieki.

Ks. J. Anczarski.



Nad otwartą mogiłą

Świadkowie męki Ucho Malchusa

Uwaga: Wszyscy Ewangeliscy mówią o Malchusie, słudze arcykapłana, opowiadając, że jak Piotr uderzeniem miecza odciął mu prawe ucho. Lecz tylko św. Łukasz (XXII, 51) dodaje że Jezus „uздrowił“ Malchusa; nie zaznacza jednak, jakoby na swoje miejsce przywrócił odcięte ucho. „Uzdrowił“ ma tu zapewne znaczenie — zatrzymał płynącą z rany krew i sprawił cudownie, że ból ustał.

1

Malchus, zaufany sługa arcykapłana był pięknym mężczyzną. Miał około trzydziestu lat, był wysoki, pełny, miał czarne oczy i cerę, raczej suchawą niż mięsny raczej pieszny niż rzęski. Urodził się w samym świętym mieście, był dzieckiem straży przy świątyni, zaufanym Kalfasza, uwielbiały go kobiety, lekkaś się go nawet lewicy, stąd Malchusowi zdawało się, że jest jednym z ojców miasta Jeruzolimy i powołany do rzeczy wielkich. Przyjaciele i koleży dla pozyskania jego towarzyszości, łowicze codziennie podyskali te jego wrodzone zarozumiałe dżarzące go przydomkiem Malchusa — tzn. Melek — króla, panującego — i wszyscy nazywali go Malchusem, chociaż jego właściwe imię było Ezechiasz.

Kiedy Malchus dowiedział się wcześniej od innych w ten czwartek rano, że wieczorem tegoż dnia ma być aresztowany w pobliżu miasta przywódca bandy heretyckiej, fałszywy mesjasz, który przyszedł z Galilei z oddziałem uzbójczych ludu, aby zburić świątynię a nawet jak szeptało między tłumem i szarą Jeruzolimę, ambitny sługa wyobrażał sobie, że to tego dnia może się zacząć jego nowa historia.

Zaledwie Kalfasz skończył śniadanie — Malchus podszedł do niego, zginając swój wysoki tułów w niskich ukłonach, co czynił bardzo rzadko i tylko wobec arcykapłana.

— Czy mógłbym prosić cię o jedną łaskę?

— Powiedziano mi, że dzisiaj wieczorem ma być pojmany twój niebezpieczny wróg, który na nos ukrywa się w pobliżu Jeruzolimy. Czy mógłbyś postawić mnie na czele ludzi, którzy pójdą go aresztować?

Kalfasz popatrzył mu przez chwilę w oczy uśmiechając się ironicznie pod wąsem.

— Nie mówię, odpowiedział, by bestia była tak niebezpieczna, jak sobie wyobrażasz. Zaszczepi, o który prosisz, należałby właściwie do Segana, ale nie warto niepokoić go dla tuzina galilejczyków. Idź więc tylko ty i pomyślnego polowania życzę. Weź sobie kogo chcesz, porozum się z Judaszem z Iskariotu który będzie przewodnikiem i wekaze wam, którego macie pojąć. Skoro tylko dostaniesz Go w swoje ręce, przyprowadź go natychmiast chociażby to była druga willa leżująca w nocy.

Malchus podziękował uroczysto swemu panu i pobięgi, aby zgromadzić swą małą armię.

Malchus musiał się tedy zwrócić do swych wielbicieli i pochlebców, służących podobnie jak on w domu Kalfasza lub Annasza i do niektórych ich przyjaciół, ludzi bez zajęcia, ludzi włóczęgów, którzy chętnie grasowali po nocy aby bez wysiłku żyć za dnia.

Malchus zebrał ich pięćdziesięciu i o zmroku chciał dokonać przeglądu na wiel-

kim dziedzińcu w domu Kalfasza niby generał, który zamierza stoczyć bitwę.

Był tam zakazane twarze różnego wieku, koloru, zabarwienia. Młodzieży z czarnymi oczami i czerwionymi ustami; starsi z poważnymi, łustwymi bruchami. Niewiele miało szpady, jeden tylko niósł jakby pewnego rodzaju lancę; większość miała sekatę kije wypolerowane i lśniące od dawniejszych trudów.

Wręczył cztery pochodnie najmłodszym i określił się płaszczem, bo robiło się zimno a Judasza nie było widać.

Wrzescie późną nocą dali się słyszeć szybkie kroki, a wkrótce potem delikatne pukanie do bramy Otwarto. Wszedł na podwórze człowiek krepy o rzytych włosach, wysokich barkach, niekim czoło o nieprzysłownym, ponurym, pustym wyrazie twarzy — twarzą martwej skały. W prawej ręce podniesione ścisłał kawałek chleba.

Malchus zapytał:
— Możemy iść?

Judasz dał przyzwolenie ręką, w której trzymał chleb i udał się w ciemną drogę, za nim w milczeniu postępowal oddział prowadzony przez sługę przezwanego królem.

2

Gdy byli już blisko zbocza góry Oliwnej, Judasz zatrzymał się na chwilę i powiedział:

— Pocałuj Go. Uwierzajcie, to On

Malchus zwrócił się do ubojczygo:

— Niech Go nikt nie ruszy. Ja pierwszy chcę Mu skropować ręce. Wz. zaś pozostali pomysłcie o jego towarzyszach

Z większą odwagą zaczęli iść dalej; głosy ubojczych ludzi i światło pochodni przerywały już ciemność nocy.

Przybyli. Judasz poznał natychmiast Jezusa i delikatnie pocałował Go w usta Malchus, który stał obok, podniósł rękę, aby uchwycić ramię fałszywego „p. roka”

Lecz w tym momencie z tyłu cienia migającego wypadł człowiek, wyciągnął spod płaszcza miecz, ciałem Malchusa po twarzy i uciął mu prawe ucho. Malchus zawył z przerażenia i bólu, lecz nie śmiał czy też nie mógł odpowiedzieć, a zatem ten, który go zranił Patrzył na niego zmieszany — ten, który niósł pochodnię, zbliżył się do Piotra — i na zawsze wyrzyla się w pamięci ta wielka broda i twarz i owe głębokie oczy rzucające gromy świętego oburzenia.

Jezus dotknął ręką prawego policzka Malchusa, zdawało się, że je pieści. Znikł ból, zatrzymała się krew skóra zabliźniła się na świeżej ranie.

Zagłuszony i oszołomiony Malchus nie umiał ani zemdlić się na przeciwniku ani podziękować Temu, co go uleczył. Przeciwnie pochylili się nad ziemią i obmacywali trawę i skałę, jakby szukali czegoś, na czym mu bardzo zależało. Jakis młodzieniec przyswiliwał mu pochodnię i Malchus mógł natychmiast dostrzec i złapać zakrawione ucho. Gwałtownym ruchem schował je za pachę i rozczulił się w kierunku wołał siebie. Znikł już tego przesładowca i inni uczniowie, biała postać samego tylko Jezusa była otoczona przez wrzęgę zakazane twarze na poczekaniu zebrałej bandy zbrojów.

Nieszczęśliwy Malchus nie mógł być świadkiem ani procesu i karę Chrystusa, ani triumfu swych rozkazodawców. W tę okropną noc nie wrócił już do pałacu Kalfasza, lecz do domu matki, gdzie w ukryciu spędził wiele dni, nie wychylając wcale głowy poza dom.

Gdy minęło ukrzyżowanie i Pascha arcykapłan przypomniał sobie Malchusa i kazał go szukać po całym mieście. Nikt nie mógł nie powiedzieć: od tej nocy nikt go więcej nie widział. Matkę zaprzysiął Malchus, aby zachowała sekret.

Przechodziły dni i tygodnie a Kalfasz nie wspominał wcale o Malchusie: inny sługa stał się przywódcą domowników arcykapłana.

Zamknięty w swym pokoiu Malchus cierpiał, fanatyzował, szalał, myślał o zemście i odwecie. To przedsięwzięcie, które wyobrażał sobie jako początek świętego szczęścia, stało się objawieniem jego rezygnacji; ta noc, która miała być pierwszym krokiem do władzy i zwycięstwa, skończyła się jego haniebna porażką i ucieczką.

Nie umiał pojąć tego, co stało się w tym fatalnym momencie. Gdy wspominał o tym wszystko wydawało mu się tajemnicze. Czy go kto zniemczał uroczył, tak że stracił władzę nad duszą i ciałem? Czy oczarował go może ów fałszywy Mesjasz, którego przyszedł aresztować?

Jakże teraz mógł pokazać się Kalfasowi, który złożył mu dobrze współkolegom ze służby, którzy podziwiali go i sádzili, że lepszy los był mu pisany?

Wiedział że fałszywy Mesjasz — ten sam, który z taką czułością udrzwił go — został przybito do krzyża i to sprawiło mu przyjemność — nie był ostatecznym powodem jego nieszczęścia?

Wiedział także, że Judasz gnębiony jak mówiono, wyrzutami sumienia za to, że zdradził Mistra, obwisł się na drzewie. Wiadomość ta pocieszyła go: jeden świadek mniej!

Lecz gdzie podzielił się inni uczniowie bliźniaczy z Nazaretu? A specjalnie ów wściekły Piotr, który doprowadził go do tak pożałowania godnego losu? Przynajmniej na nim chciał się pościć za wszelką cenę.

Tymczasem Malchus, pomyślał, że się w niecierpliwych nadziejach co do biednego odciętego ucha. Powróciwszy co do domu trzymał je na upalnym słońcu palestyńskijskiej wiosny; potem umieścił je w gestym wonnym balsamie; który matka kupiła od jakiegoś egipsianina i miał w rezultacie czarny, pomarszczony, woniący stępem, w którym z trudem można się było dopatrzyć dawnego kształtu.

Wrzescie gdy dni stawały się krótsze, Malchus odważył się wyjść na miasto. O zmroku wszedł, chodził po nabożeństwach: pustych ulicach, prawą ręką nad prawą skronią przytrzymywał poleć płaszcza, aby ludzie nie zauważyli jego hanby. W niektórych krajach odcięcie ucha było dotkliwą karą na oszczerców i bandytów. Kto nie znał historii owej nocy, mógł wziąć za kryminalistę; kto ją znał uważał go za pomysłowego lub łotrza.

Lecz trzeba było też pomyśleć o zdobyciu kawałka chleba. Ociecie umarł już przed wielu laty; matka była biedna, do innych krewnych nie chciał się zwracać.

Pewnego razu Malchus nabrał więcej odwagi. Białym płótnem niby turbanem owinał głowę, aby zakryć szpetne okaleczenie i stanął przed panami i kuncami, ofiarując swe usługi. Lecz nikt nie chciał ich przyjąć; ta opaska na skroniach niezwykła u ludzi, którzy nie należeli do rodu królewskiego budziła podejrzenie. Gdy kazało mu ją zdjąć, Malchus uciekał na łeb na szyję i to jego zachowanie potęgowało podejrzenia.

Są i tacy katolicy

Godzina wieczorna. Ociec domu, starszy rzemieślnik, kłęczy przy wieczornym pacierzu w kuchni bo choć wiosną pachnie, ale co ciepło, to ciepło.

Zresztą to już tak z przyzwyczajenia, jak przy pracy w warsztacie.

— „Ojciec nasz, któryś jest w niebie...”

— Przecież nie kręć się pod nogami; dzieciaku, ani pacierza spokojnie z mówić nie można.

— „Święć się imię Twoje...” Stasiak zobacz czy klucz od warsztatu na swoim miejscu. „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja...” Mama, pewnie jutro ca na bony dadzą myślę „jako w niebie tak i na ziemi”. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... Mamuś uszykuj pieniądze na rano na chleb.

Wtem drzwi się otwierają, wchodzi brat modlącego się, Franuś.

— A to ty, Franuś, zaraz skończę pacierz. Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.

Wstał, zamaszycie przy tym się jeszcze żegnają.

— A no tak, Franuś, wiesz, że człowiek ani spokojnie pomodlić się nie ma czasu. Tysiąc pięćset spraw co dzień, co dzień.

— Ale zobaczmy, czy tam coś nie zostało z niedzielniej wiśniówki. Przecież to nie grzech jednego na nerwy wypić.

No i rozmowa i „biedolenie” przy tym „jednym” przeciągnęła się do późnej nocy.

Na „nygusce” (Mszy św o 12-tej) pani D. dyskretnie kiwa palcem na wyondulowaną przyjaciółkę. Przecież jeszcze w lawkę „wcześnie się” a właśnie w czasie ewangelii stojąc uczelają ją blisko ewej lawki. — Ksiądz wchodzi na ambonę i mówi kazanie o uszanowaniu kościoła, jako Domu Bożego. Z lewej strony lawki dochodzą mnie urywane wyrazy.

— Tyle pracy z tym urządzeniem zabawy dla dzieci... chwila ciszy. Znowu szepty, zmęczona byłem, ledwie się na tę Mszę wybrałam, co on tak długo dziś mówi to kazanie... (chwile cicho) na cichej Mszy kazanie, też modła... (z hałasem otwiera torebkę, bo zobaczyła że kościelny używał się z tacą na składkę. Przecież musi coś dać, bo inni tak patrzą...) ...należycie skończył, tak mu się nie składało...

Sąsiadka moja na równi ze mną zgniciona w lawce przed gościnne zaproszenie koleżanki p. D. popatrzyła na mnie znacząco. Pomyśleliśmy zapewne to samo. Po co taka osoba w ogóle do kościoła przychodzi?

Jeszcze ksiądz nie skończył Mszy świętej przy ołtarzu, „ruszyła” poprzez całą długość lawki ku wyjściu. Tak jej się spieszy, a ona przecież tak zna dobrze treść ostatniej ewangelii przy końcu Mszy św. Zawsze ta sama. A przecież tak już pewnie „pierwsza” i cóż z tej niedzieli zostanie. A musi przecież po drodze ciastka na kawę kupić.

Co, dziwi to kogo lub śmieczy, dlaczego? Przecież p. D. jest katoliczką i spełnia „obowiązek” wysłuchania Mszy św. w niedzielę.

Ale czy Pan Bóg zrozumiał ten „urozmaiconą” pogawędkę modlitwę tej katoliczki?

Ministrant dzwoni do Komunii św. Niech mi to Bóg miłosiernie odpuszcza, że w rozrządzeniu zamiast „Confiteor” patrzę na spieszących do Stołu Pańskiego. Tak „spieszących się” i nawet niedyskretnie „dopychających się” o pierwszeństwo do Komu-

nii św. Ludzie są żywcio tak nerwowi, że nawet i w tak ważnej chwili nie umieją opanować się i pchają się tak jakby (przepraszam za wyrażenie) miało w kościele „zabraknąć” Chleba Bożego. I te nawet osoby, które nazywają się „praktykującymi katolikami”.

Jakże odetchnąłem, kiedy w końcu zobaczyłem że wielu jednak odczekało aż „gorliwi” przestali się tłoczyć, i z należytym szacunkiem i pokorą, spokojnie przystąpili do komunii św.

Boże Miłosierny i Cierpliwy, wybacz tym „niecierpliwym”, bo zapewne nie zdają sobie sprawy z tego, jak niewłaściwie postępują.

Takie często jest „życie codzienne” wśród katolików i to takich, którzy świecąc są przekonani, że czynią wszystko to, co Kościół nakazuje i tym samym mają prawo nazywania się dobrymi katolikami.

Malo tego. Przekonani o ewej dobrej postawie katolickiej (często sobie wzmiankowej) z biegiem czasu dochodzą do tak „niemyślnej” doskonałości katolickiej, że gołymi każdą chwilą dostrzegają błędy innych, z czym ma się rozumieć jak najszybciej muszą „podzielić się” z najbliższymi znajomymi, co w końcu z wielkiej „tajemnicy” wyrasta na mniej lub więcej szkodzią — plotkę. Nie przeszkadza to im bynajmniej w codziennym odmawianiu różańca i szeregu modlitw, przy których wieczorem często — usypiają. I ja zapewne nie jestem wolny od tych grzeszków bo to ludzkie, że człowiek nawet w kościele „zagapi się” i pomyśli co to nowego w świecie, co piszą

gazety, co „Tygodnik Katolicki” i — Boże przebac mi rozstrąsanie.

Jest okres Wielkiego Postu, okres nie tylko zmywania ciężkich win, które niejednemu przez cały rok się nagromadziły, ale okres zbadań siebie w calosci, zbadania swej postawy katolickiej”.

„Wytrząsamy” więc ten drobny pył nieopatrzonych naszych z umysłów i serc naszych, zbajamy nasze drobne „niedociągłości”, od których nikt nie jest wolny — bo człowiek zawsze skłonny do zła, jak do narzekania — aby przypadkiem z drobnej warstwy złych nawyków nie urosło przyzwyczajenie, jako belka w oku, przy równoczesnym nieuzasadnionym często krytykowaniu — zdźbia w obu bliźniego

Nie krytyka, lecz właściwa postawa katolika w życiu codziennym pociąga innych i świeci przykładem.

A dobry Bóg znający nasze słabości. Swoją łaską pomoże nam i w tym postanowieniu. M. Z.

Ze świata katolickiego

— Niewidomy młodzieniec — apostołem wśród kolegów. Ciekawą notatkę zamieścił niedawno jeden z dzienników francuskich. W Texas żyje pewien ościenniały młody człowiek, który przyczynił się do nawrócenia 6 swych kolegów na katolicyzm a z nich pięciu do poświęcenia się stanowi duchownemu. Jak się to stało? Oto ulubioną lekturą owego niewidomego stanowi popularne dzieło naukowe pt. „Wiara naszych ojców”. Nie mogąc sam czytać prosił odwiedzających go przyjaciół, by mu w czasie odwiedzin te właśnie książki czytali. Pod wpływem tej lektury — jak pisze owy dziennik — spośród 9-ciu odwiedzających go kolegów 6 przeszło na katolicyzm zaś 5-ciu z nich poświęciło się studiom teologicznym. (R.)

KĄCIK HISTORYCZNY

Biskupstwo Lubuskie

Ziemię Lubuską dzierżył w granicach swego naastwa już Mieszko I. Lubusz nadodrzańskim był wówczas warownią zachodniej Wielkopolski.

W roku 1109 zajął Lubusz cesarz Henryk V i darował go arcybiskupstwu magdeburskiemu.

Bolesław Krzywousty odbił gród i wcielił z powrotem do Polski. Wykorzystując następnie pobyt w Polsce legata papieskiego Idziego w latach 1123—1125, założył w Lubuszu biskupstwo dla chrystianizacji okolic Odry środkowej.

Diecezja lubuska graniczyła na północy z biskupstwem kamiennym, na wschód z diecezją poznańską, na południe z wrocławską. Terytorialnie była mniejszą od kamienniej. W czasie swego najw. rozkwitu liczyła 8 dekanatów.

Pierwszym znanym biskupem lubuskim, o którym wspomina bulla papieża Innocentego III, z 4. VI. 1133 r., był Bernard.

Diecezja lubuska należała od początku istnienia do metropolii gnieźnieńskiej.

W połowie XIII wieku Ziemia Lubuska przechodziła swe nieszczone koleje. Habsburskiej panieci księża lubuski Bolesław Lysy alias Rogatka by uzyskać środki do walki przeciwko własnemu braciom, sprzedał 20. IV. 1249 r. połowę Ziemi Lubuskiej arcybiskupstwu magdeburskiemu za srebro i obietnicę przyjaciół. Gdy drodki powyższe zawiodły, przewieniercy awanturnik odsprzedał w 1250 roku drugą połowę Ziemi Lubuskiej niebezpiecznym

wrogom Polski, margrafom brandenburskim. Korzystając z zamętu w rozbitnej na dzielnice Polsce, brandenburcy posuwali się stale dalej, rozbudowując nowe twierdze nad Wartą i Notecią.

Biskupi lubuscy, szczykanowani w Lubuszu, przeniesli w 1276 r. swą rezydencję do Gorzyc nad Odrą. Ale i tutaj nie minęły ich przykrości zszewca ze strony mieczan francuskich, którzy w 1326 roku zburzyli nawet pałac biskupi. Stolicą biskupów lubuskich stał się od-tąd Fürstenwald.

Od początku wieku XV-tego diecezja lubuska zarządzała już wyłącznie biskupi narodowości niemieckiej, którzy mimo protestów papieży, podporządkowali się jurysdykcji Magdeburga.

Z chwilą wystąpienia Lutra, uległa protestancji na równi z innymi krajami Niemiec również Ziemia Lubuska. Ostatni katolicki biskup lubuski Jan VIII Hornburg umarł w 1555 roku. W roku następnym katedrę biskupów lubuskich przejęli protestanci.

Po śmierci katolickiego biskupa Hornburga, biskupem lubuskim został wybrany na polecenie Joachima II, protestanckiego administratora Magdeburga, elektor Jan Fryderyk, który przyjął protestantyzm i w 1598 roku zniósł biskupstwo. Dobra kościelne przeszły wówczas na własność Hohenzollernów.

Wyższe święcenia w Gorzowie Wlkp.

Zaszczytna i wzniosła jest godność kapłana Chrystusowego, pośrednika między Bogiem a ludźmi.

Droga do kapłaństwa jest jednak bardzo długa i uciążliwa, wymagająca od kandydata wysiłku solidnego.

Młodzieniec, zapalony najszczytniejszym ideałem powołania kapłańskiego, musi po ukończeniu gimnazjum spędzić kilka lat w seminarium duchownym, gdzie zdobywa wiedzę teologiczną i kształtuje swój charakter kapłański.

Do upragnionego dnia, w którym zbliży się do ołtarza, by usłyszeć z ust Biskupa sakralne słowa „Accipe. Weźmij władzę składania ofiary Bogu. . .”, zbliża się młody lewita przez sześć stopni — czter: święcenia niższe, mianowicie ostiariat, lektorat egzorcystat i akolit, oraz dwa wyższe — subdiakoniat i diakonat.

Święcenie subdiakonatu nakłada na kleryka wielkie obowiązki, jak codzienne odmawianie brewiarza, zachowanie celibatu i dogłonnej czystości.

Diakoniat przygotowuje wybrańców Boga do bezpośredniego służy ołtarza, daje im duże uprawnienia. Diakon może usługiwać bezpośrednio w uroczystych Mszach św., dotykać hostii, może w parafii za pozwoleniem księdza proboszcza rozdawać komunię św., wystawiać Najśw. Sakrament, zanosić wiatyki do chorych, głosić kazania, udzielać sakramentu chrztu św., odprawiać egzekwie.

Podniosłe chwile, związane z udzielaniem wyższych święceń, przeżywała diecezja gorzowska w niedzielę, 24 lutego br.

W dniu tym 24 wychowanków Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie otrzymało w wypełnionej po brzegi przez wiernych katedrze gorzowskiej z rąk J. E. Ka. Biskupa Fr. Jedwabskiego z Poznania święcenia diakonatu, 4 subdiakonatu, a 6 mniejsze święcenia.

W czasie święceń i uroczystej Mszy św. śpiewał chór seminaryjny pod kierownictwem ks. prof. W. Węgrzyna. Objasnienie ceremonii i modlitw udzielał wiernym z ambony ks. I. Dziedzio, seminaryjny ojciec duchowny.

Nie wielki już okres czasu dzieli uszczęśliwionych nowych diakonów od radośnego dnia, w którym spełnią się marzenia ich serc i uwiecznione zostaną osiągnięciem upragnionego celu wysiłki pięcioletniej pracy w szkole charakterów kapłańskich.

Dziś już tym głośniejsz brzmie w ich rozradowanych sercach głos ołtarza tułajej diecezji, ołtarzy zwłaszcza tych, przy których nie ma jeszcze dołąd kapłana.

Na drodze tego ostatniego etapu do kapłaństwa Chrystusowego — „szczęść im Bóg!”

ks. A. B.-ski.

Kościół i świat

W Krakowie w kościele pod wezwaniem N. M. P. z Lourdes (przy ul. Mijonarskiej) odbyły się dnia 17 ubm. doroczne uroczystości odpustowe. Sumę pontyfikalną odprawił J. E. Ka. Arcybiskup Eugeniusz Baziak,

a okolicznościowe kazanie wygłosił ks. dr Ferdynand Machay. W godzinach popołudniowych odpustowe zostały niesporo przez J. E. Ka. Biskupa Stanisława Rośpoda. Na niesporach kazanie wygłosił ks. Młynarski, superior Ka.Ks. Salezjanów.

Kościół N. M. P. z Lourdes zbudowany został w roku 1890 staraniem ks. Piotra Soubielle, który przybył do Polski jako wizytator Ka.Ks. Mijonarzy. Przy kościele Ka.Ks. Mijonarzy otworzył zakład wychowawczy. Obecnie prowadzi Malesa Seminarium, które liczy 215 wychowanków i ma charakter szkoły średniej ogólnokształcącej. Wykładowcami są Ka.Ks. Mijonarze i osoby świeckie.

— Według doniesień paryskiej „La Croix” Stolica Apostolska udzieliła zezwolenia Jezuitom z Uniwersytetu w St. Louis (Stany Zjedn.) na dokonanie zdjęć mikrofilmowych manuskryptów Biblioteki Watykańskiej. Kolekcja ta, licząca z górą 42.000 manuskryptów w różnych językach (m. in. w arabskim, perskim, egipskim, indyjskim itd.) obejmuje już to własne dokumenty, już to nabywane i otrzymywane w formie darów od osób prywatnych. Prace fotograficzne potrwać około 24 miesięcy. Dzięki powyższemu zezwoleniu kompetentni uczeni będą mieli ułatwiony wgląd do tych niezmiernie ciekawych źródeł historycznych.

Kongres Eucharystyczny w Sidney. Kard. Norman G. Iroy, arcybp. Sidney (Australia) zajął się osobicie zorganizowaniem narodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbędzie się w r. 1953 dnia upamiętnienia 150 rocznicy celebracji pierwszej Mszy św. na ziemi australijskiej. (R)

Zaangażowania demograficzne i eugeniczne w naświetlaniu nauki chrześcijańskiej. Staraniem Katol. Unii Służby Zdrowia w Paryżu odbyły się, jak co roku, 3-dniowe konferencje, których tematem stanowił tym razem zaangażowania demograficzne i eugeniczne. Konferencjom przewodniczył kardynał Feltin. W szczególności omawiane były następujące zagadnienia: załudnienie w świecie — z punktu widzenia naukowego i moralnego; zagadnienie populacyjne w Indiach; eksperyment decentralizacji (aspekt moralny i rodzinny); kwestia mieszkaniowa; maltuzjanizm biologiczny i ekonomiczny; znaczenie i wartość życia dla chrześcijaństwa-katolika. (R)

List pasterski Episkopatu Indii przeciwko „kontrolni urodzin”. Z Nowych Delhi donoszą, że biskupi katolicy Indii opublikowali list pasterski, w którym w energiczny sposób wyrażili swe stanowisko przeciwko stosowaniu „kontrolni urodzin”. „Rozpowrożeńskie metody — powiedziano w tym liście mające na celu rzekomo dobro rodzin i państwa są bezwzględnie fałszywe i nie mogą być poparte przez katolików. Katolicy winni pamiętać, że nikt nie ma prawa unicestwiać życia ludzkiego i że żadne argumenty nie mogą usprawiedliwić tego rodzaju zbrodni”. (R)

Obrazki z życia Pana Jezusa



Wskrzeszenie młodzieńca z Naim

G. Guegl

I stało się, że znowu szedł do miasta, które zowią Naim, a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynosono umarłego, jedynaka matki jego a ta była wdową, i liczna rzesza miejska szła z nią. A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił, i dotknął się ręki (a ci co nosili, stanęli).

I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań. I ustał umarły, i począł mówić. I oddał go matce jego.

A uszytych zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój. I rozeszła się o Nim wieść po wszystkiej ziemi judzkiej i po całej w krąg krainie (Łk. 7, 11—17)

Wydawca: Ordynariat Gorzowski.
Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Tel. 739

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Poniemate przyjmujemy PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantata 8—9.

P.K.O. V-11831/110. Poniemate miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Sirałowa 2a — 379 — 2.52.
K-3-10090 — 18.3.52. Druk ukończ. 20.3.52